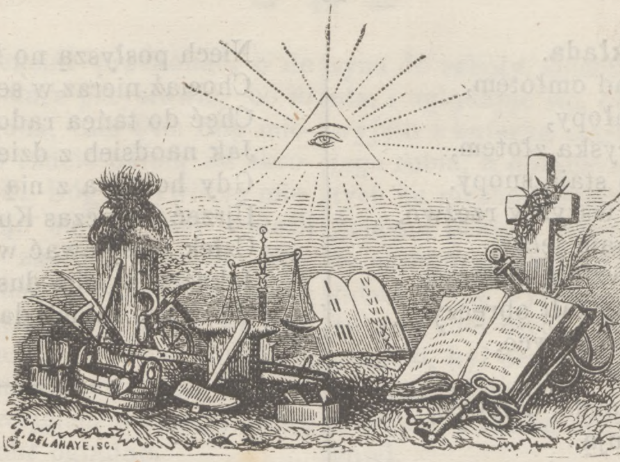
№ 3.

WARSZAWA

d. 8 (20) stycznia

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„*Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Każda dusza chrześciańska wiedzieć to powinna, że chociaż Bóg nie zaraz wysłucha jej modlitwy, nie omieszka On jednak przybyć z pomocą, gdy jej potrzeba nadejdzie, byle tylko nie brakło nam ufności i wytrwania. (Śty Jan Chryzoston).

KUJAWIAK.

—

Ot Kujawiak śpiew wycina,
Kujawskie w nim głosi strony,
Od słów bratnich wam poczyna:
Niechaj będzie pochwalony!
Oj, trza poznać wam Kujawy...
Na Kujawach także zuchy:
W pracy każden chłopak żwawy,
I urodne są dziewuchy.
Choć me strony na równinie,
Ledwie dojrzeć gdzieś tam góry,
Lecz taż sama Wisła płynie,
Od Krakowa przez Mazury.
Oj Kujawska wdzięczna gleba!
Kto do pracy w niej się garnie,
Ma dostatkiem co potrzeba,
Bo nie idzie praca marnie,
To też każdy pracę ima,
Czy to wiosną, czy to latem,
Czy to jesień, czy to zima,
To Kujawiak zawsze chwatem.
Orka i siew idzie składnie,
Nie nadarmo człek się chwali,
Gdy zbierzemy się gromadnie,
To się wszystko w rękach pali:
Pług nam równo ziemię kraje,
Jakby ją kto nawpół dzielił,
Skiba z skibą rzędem staje,
Zagon prosty jakby strzelił.
Kiedy przyjdzie zbierać siano,
Kosy nasze wyostrzone
Dalej z kółka, pędzim rano,
Sieczem w tę i w owę stronę;
Brząka kosa ostrzem stali,
Choć się czoło skropi potem,
To my sieczem dalej, dalej,
I kładziem siano pokotem.
Przyjdźcie do nas w żniwa porę,
Kiedy rzniemy na zagonie:
Aż na twarzy ogień płonie,
Sierp za sierpem'ino śmiga,
Kłos za kłosem do nóg pada,
Co tnie który, już garść dźwiga

I na zagon żywo składa.
Stańcie przy nas nad omłotem,
Gdy cepami biją chłopy,
Zpod nich ziarno tryska złotem,
W rząd jak wojsko stają snopy.
Kiedy grzmotniem wszyscy rzeźwo,
Aż boisko w głos nam jęczy,
Słoma pod szczyt wzlata mierzwą,
A kłos gnie się w kształt obręczy.
Przypatrzcie się jeno siewce,
Jak tam ręce wciąż kołują,
Równa chętka w każdej dziewce,
Bo przetaki aż wirują.
Czy to z żniwem, czy z kopaniem,
Czy to która ogród piele,
Praca idzie jej z śpiewaniem,
A ochoczo, a wciąż śmiele.
Przy kądzieli niechno siędzie,
To aż furczy jej wrzeciono,
Ledwie jeden wieczor przędzie,
A już kądziel wyprzędzioną.
To też śliczne jest przędziwo,
Spójrz gdy bielą, jak powabne
Z niego płótno, istne dziwo:
Białe, cienkie, jak jedwabne,
I każdy się ima pracy.
A w przystroju też ponętni,
Jak dziewuchy, tak chłopacy:
U Kujawiaka sukmana
Modra jakby na Mazurze,
Jasną taśmą obszywana
W dole z boku i na górze,
Na sukmanie pas czerwony,
Na przodzie z niej jest kokarda
I kapelusz odwiniony.
Pierś jak granit silna, twarda;
Jak w Mazurze, w Krakowiaku,
Ochota we wszystkiem główną,
Tak i w naszym Kujawiaku
Tym obydwom pewnie równą.
Spojrzeć teraz na dziewczęta,
Jaka schludność w ich ubraniu,
Kataneczka w pasie wcięta;
A jak błyska świt w zaraniu,
Takie tęskne u nich oczy,
A postacie ich swobodne,
Ledwie serce nie wyskoczy,
Tak kochania wszystkie godne.
Gdy po pracy i w spoczynku,
W święto jakie, lub niedzielę
Na weselu, czy dożynku,
Niech posłyszą no kapelę,
Chociaż nieraz w sercu smutnie,
Chęć do tańca radość szerzy,
Jak naodsieb z dziewką utnie,
Gdy hołubca z nią uderzy;
Ujrzeć wtenczas Kujawiaka!
Człek wyśpiewać wam nie może,
Jakaż to w nim dusza jaka!
Wszędzie takich daj nam Boże.

Dwie gąski pani Marcinowej.

W jednym z małych drewnianych domków przy ulicy Złotej, w nizkiej izdebce z komorą, mieszkał już od lat kilku pan Marcin Szyłecki. Pan Marcin jest to sobie poczciwy stolarz trzeźwy i pracowity, rodem z któregoś z prowincjonalnych miasteczek, niezbyt odległego od Warszawy. Odbywszy jak należy lata swojego terminu, skoro tylko został wyzwolonym na czeladnika, odebrał cząstkę po ojcu i z tą trochą grosza otworzył warsztat na własną rękę w rodzinnem mieście; a że do gospodarstwa potrzeba mu było gospodyni, zaczął się więc powoli rozglądać pomiędzy znajomemi dziewczętami, aby sobie jednę z nich na żonę wybrać.

Na szczęście niedługo potrzebował się trudzić, gdyż zaraz tu obok jego domku mieszkał niejaki Jan Czubak posiadacz kilku morgów roli, najpoczciwsze w świecie człeczysko, który owdowiawszy dość wcześnie, bardzo jednak porządnie prowadził swoje gospodarstwo z pomocą jedynej córki ośmnastoletniej Justysi, ładnej poczciwej i skrzętnej jak pszczółka dzieweczki. Ku tej tedy sąsiadce zwróciły się oczy i serce naszego Marcina; a ponieważ jako człowiek poczciwy i cały oddany raz powziętej myśli, nie miał czasu, ani chęci do prowadzenia długich konkurów, skończył więc sprawę krótko i węzłowato, oświadczywszy się staremu, kiedy zaś i Justysia także nie była przeciwną, więc jeszcze tego samego w sam dzień imienin pana młodego odbyło się sute weselisko, o którem długo potem gwarzono.

Ktokolwiekby się chciał przekonać, o ile jest prawdziwem to stare przysłowie, co to powiada, że gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka, dośćby mu było rzucić okiem na skromną siedzibę Marcinów. Bóg oczywiście mieszkał pod ich strzechą, bo go tam wnieśli w swych poczciwych, zacnych sercach. Niedługo jednak ojciec Justysi cieszył się widokiem ich wzorowego pożycia, gdyż we trzy lata po ich weselu umarł po krótkiej chorobie, zlewając błogosławieństwo swoje na to cnotliwe stadło wraz z dwojgiem wnucząt, które mu Bóg jeszcze dozwolił oglądać.

We trzy lata niespełna po jego śmierci romaite krzyżyki zaczęły nawiedzać rodzinę Marcina: starsze z dwojga jego dziatek umarło na ospę, a w sam dzień jego pogrzebu nieostrożny terminator szukając czegoś w warsztacie zaprószył ogień między wióry, w skutek czego połowa domu uległa zgorzeniu, i nim biedny stolarz zdołał odetchnąć po doznanej klęsce, długa i niebezpieczna choroba jego żony do ciężkiego przywiodła go upadku. Wszystkie te nieszczęścia bez przerwy prawie następujące po sobie spowodowały nakoniec Marcina, że spieniężywszy jak mógł resztę swojego mienia, za poradą jednego ze swoich znajomych przeniósł się do Warszawy, i pracując w cudzym warsztacie, zarabiał na utrzymanie żony i dziecka. Rzetelność jego i zręczność w obranem rzemiośle zyskały mu wkrótce przychylność majstra, który mu wyznaczył dość dobre wynagrodzenie; poczciwy zatem Marcin pomimo nieprzychylnej zmiany losu potrafił być jeszcze szczęśliwym, i nieraz nawet, kiedy po całodziennej pracy zasiadł z żoną i z synem do wieczerzy, to uboga izdebka przy ulicy Złotej, oświecona niepewnym blaskiem trzygroszowej łojówki, rozlegała się gwarem tak wesołej rozmowy, jaka rzadko kiedy odbija się o wytworne sklepienia salonu.

Właśnie też tego roku, w którym opisujemy to małe zdarzenie, dzień Śgo Marcina przypadał w niedzielę, ku wielkiej radości rodziny Szyłeckich, co dawno już obiecywała sobie wiele przyjemności z tego powodu. W piątek zatem, kiedy nasz stolarz wcześniej jak zwykle zjadłszy śniadanie, wybrał się do warsztatu, pani Marcinowa odprowadziwszy syna do szkoły, śpiesznie wróciła do mieszkania, i oglądając się, czy kto na nią nie patrzy, wyjęła z kuferka starannie w papier owiniętego rubla, a dołączywszy do niego parę złotych na niezbędne sprawunki, wybrała się za Żelazną Bramę. Dziwna jakaś radość jaśniała na twarzy poczciwej kóbiety, którą każdy łatwo sobie wytłómaczy, dowiedziawszy się, że ów rubel owoc pilnej oszczędności zacnej gosposi, był przeznaczony na zakupienie gęsi, mającej uczcić tyle miły dla niej dzień Śgo Marcina, a razem uczynić niespodziankę mężowi.

Za Żelazną Bramą jak zwykle w dniu podobnym tłok był nadzwyczajny; nieszczęśliwe gęsi, które tak licznie padają ofiarą w owej porze, już żywe, już bite, w ogromnej ilości znajdowały się na targu, tak, że nasza Marcinowa szturgana i popychana zewsząd, nie wiedziała, w którą stronę się obrócić, i postępując wbrew zwyczajnemu biegowi rzeczy, wprzód kupiła przyprawę, niż potrawę, bo już od kwandransa wonne gałązki majeranku leżały na dnie koszyka, i rumiane jabłuszka ciekawie wyglądały zpomiędzy torebek kaszy i mąki, jakiemi były napełnione.

Właśnie wpadła jej w oko ładna bieluchna gąska, trzymana przez jakąś wieśniaczkę, co otoczona ze wszystkich stron gromadą ludzi, oganiała się jak mogła natrętnym żydówkom ganiącym jej towar z widoczną jednak chęcią nabycia go na własność. Marcinowa dotarła szczęśliwie do sprzedającej, zapytała o cenę, a znalazłszy ją niezbyt przesadzoną, stargowała gąskę i już sięgała do kieszeni po pieniądze, kiedy nagle twarz jej zmieniła się widocznie, ręka opadła bezsilnie, a z ust wydobył się wykrzyknik:

— Cóż to ja widzę, wszak to wy pani Mateuszowa?

— Tak, to ja, odrzekła, pokaszlając nędznie ubrana kobieta, do której były zwrócone te słowa; ciężko mnie Bóg dotknął, jak widzisz moja Justysiu.

W czasie tej krótkiej rozmowy dwóch kobiet, natłok kupujących zepchnął je z zajmowanego miejsca, i owa gęś targowana przez Marcinowę, dostała się już w inne ręcę. Nie myślała też o niej dobra kobieta, ale po cią-

gnąwszy na bok swą starą znajomę, po krótkiej chwili dowiedziała się o jej nieszczęśliwym losie. Mateuszowa bowiem z dość zamożnego stanu, skutkiem nieszczęśliwych wypadków po śmierci ostatniego syna, który był jej jedyną podporą, doszła do ostatniej nędzy i w chwili, gdy się spotkała z Marcinową, była prawie przywiedziona do żebrania. Szczere łzy żalu pociekły z oczu poczciwej stolarki przy opowiadaniu staruszki, a idąc za popędem swego serca, bez dłuższego namysłu oddała jej tak mozolnie uzbieranego rubla, przeznaczonego na Święto-Marcińską niespodziankę.

Po spełnieniu tego szlachetnego czynu, uszczęśliwiona w duszy, porobiła naprędce resztę sprawunków, a uprosiwszy Mateuszowej, aby jeszcze tego samego dnia do niej się sprowadziła, szybko puściła się ku domowi. Lecz składając do szafy przyniesione sprawunki, pomimo woli rozśmiała się sama z siebie, spojrzawszy się na majeranek i jabłka, które miały służyć do nadziania gęsi.

Wypadek jednak zdarzył, że nie miały uniknąć przeznaczonego celu, gdyż Marcin wróciwszy wieczór do domu, z wielką radością żony przyniósł pod płaszczem gąskę otrzymaną w dowód szczególnych względów od swego majstra. Ale nazajutrz rano Waluś synek naszych Szyłeckich pozostawszy sam w mieszkaniu, przypadkiem wypuścił gęś na podwórze, aby zaś nie zostawić otwartej stancyjki, płacząc, usiadł na progu. Gęś tymczasem podrażniona szczekaniem psa podworzowego, przeleciawszy niski parkan, z krzykiem wydostała się na ulicę i nim Marcinowa zawiadomiona o wypadku, wybiegła za swoją zgubą, wrzaskliwy ptak już był daleko od domu.

— Tędy, tędy, pani Szyłecka, wołała jakaś kobieta, na goniącą stolarkę... gęś wasza jest na mojem podwórku.

— Szyłecka?.. zawołał w tej chwili przechodzący porządnie ubrany mężczyzna... moja pani, czy to nie stolarka?

— Albo co, zagadnęła zaciekawiona kobieta.

— Oto to moja droga jejmość, już od wczorajszego dnia łamię sobie nogi po waszym przeklętym bruku, nie mogąc znaleść ulicy Złotej, ani Marcina Szyłeckiego, do którego mi list oddać kazano.

— A toście się oboje znaleźli odrazu, zachichotała wesoło kobieta, bo to jest właśnie Złota ulica, co tak dużo na niej błota, a tak mało kamieni, a to jest kochana nasza pani Marcinowa żona stolarza, co go to szukacie, dodała, wskazując na Szyłecką, wychodzącą już ze złapaną gęsią z podwórza.

Z przyjemnością zapewne dowiedzą się czytelnicy, że ów list z prowincyi zawierał bardzo pomyślną wiadomość dla naszych Marcinów; pochodził bowiem od ich bogatego wuja, co po powrocie do rodzinnego miasta, dowiedziawszy się o nieszczęściu siostrzeńca, przedsięwziął wydzwignąć go z biedy i ofiarował znaczny kapitał na otworzenie warsztatu. Możecie sobie wyobrazić, z jak wybornym apetytem cała rodzina w następującą niedzielę pałaszowała swoją gąskę. Mateuszowa i ów gość z prowincyi brali także nieskąpy udział w ogólnej uciesze; najweselszą jednak była pani Marcinowa, co długo jeszcze zapewne będzie pamiętała obie gąski, z których każda tyle jej prawdziwej przyniosła uciechy.

Wspominek.

Za panowania króla Zygmunta III, którego spiżowa postać wznosi się wspaniale na marmurowym słupie przed zamkiem Warszawskim, żyła pobożna a wielce miłosierna pani, Katarzyna Maciejowska. Z zamożnego była domu, a pomimo to nie znała, co zbytek, co marnowanie pieniędzy, chociaż je mogła rozrzucać. Ona pojęła sercem i myślą prawo Chrystusa Pana, co każe *miłować bliźniego jakby siebie samego.* Pędząc życie na modlitwie, karmiła w swym domu ubogich, chorych i sieroty, które prócz tego wysyłała swoim kosztem do szkoły, aby się uczyły czytać i pisać.

Przybył w jej dom, a była to już gruba jesień, i dęła strasznie zadymka śnieżna, starzec siwy jak gołąbek i niewidomy.

Przyjęty gościnnie, pomimo wygód i ciepłego mieszkania, widocznie opadał na siłach. Pani Maciejowska, która sama wszystkich doglądała, usłyszała, jak starzec do siebie mówił:

„Panie Boże! przyjm duszę moją do siebie: wszystkie krzywdy od ludzi doznane jużem zapomniał, ale mojej synowej nigdy nie przebaczę, tak, nie przebaczę w tej ostatniej godzinie żywota mego.“

Usłyszawszy te słowa, struchlała pobożna pani; starała się więc wywiedzieć nieznacznie od starca, co było powodem takiej jego zawziętości.

Długo milczał, wreszcie naglony odpowiedział, że synowa nie dała mu małych wnuków pieścić, i raz mu odmówiła wieczerzy. Wtedy wziął kij w rękę, torbę na plecy i wowej nocy późnej przybył do tego dworu.

Pokazało się, że synowa dnia tego nie miała co w domu zgotować na wieczerzę, bo zaledwo nakarmiła dziatwę suchym chlebem, a bała się ślepemu starcowi powierzyć drobnych wnuków, bo mu raz pospadały z kolan i mocno się potłukły.

Pani Maciejowska widząc coraz upadające siły w starcu, i że zbliża się ostatnia jego godzina życia, ubrała się na podobieństwo synowej wieśniaczki, pielęgnując go najstaranniej. Z troskliwością serdeczną podawała mu jedzenie i napój, lekarstwa, poprawiała posłanie, słowem czyniła wszelkie usługi, aby mu osłodzić cierpienia, nie zważając na swary starca i obelgi, których nie żałował mniemanej swojej synowej.

Doznając wszakże ciągłej opieki i troskliwej, a nie słysząc żadnego słowa, tylko pokorne milczenie, pewny, że to synowa żałuje za dawne postępowanie, miękł coraz bardziej w swym gniewie i zawziętości.

Kiedy już bliską była chwila zgonu starca, wezwany proboszcz, po daniu mu pomocy duchownej i przygotowaniu na drogę do wieczności, wezwał go, aby odpuścił wszystkie winy i nie poniósł do grobu z sobą nienawiści.

Pani Maciejowska klęczała przy łożu umierającego; starzec niewidomy, sądząc zawsze, że to jego synowa, kazał jej głowę pochylić, a kładąc na niej drżące ręce swoje, wyrzekł osłabionym głosem:

„Błogosławię cię drogie dziecię moje! Niech łaska Boża spłynie tak na ciebie, jak na dziatki, wnuki i prawnuki twoje. Ty osładzałaś ostatnie godziny życia mego, niech ci Bóg dobry osładza całe życie twoje.“

Podała mu wtedy gorejącą gromnicę: starzec trzymał ją chwile tylko, bo dreszcz go śmiertelny przejął; wypadła gromnica z lodowaciałej dłoni jego i zgasła. Tak zgasło i jego życie.

Zacna pani Maciejowska miała w sercu tę wielką pociechę, że starzec nie poniósł z sobą ciężkiego grzechu, i umarł spokojnie bez zawziętości i żalu, z błogosławieństwem tylko na ustach.

Wykład nauki ogrodniczej.

UPRAWA WARZYW.

—

Dobór nasion jest ważną rzeczą w uprawie roślin warzywnych; nasiona zaprowadzane należy brać z pewnego miejsca, aby były nie stare i dobrego gatunku. W nabywaniu nasion trzeba unikać handlarzy szczególniej przejezdnych, jarmarcznych; najlepiej nabywać od ogrodników, gdzie są porządnie ogrody pozaprowadzane, choćby wam wypadło nieco drożej zapłacić, ale to wielkiej różnicy stanowić nie może, a co pewne, to pewne. Najlepiej nie spuszczać się na kupno i mieć swoje własne nasiona. O ich chodowaniu przy każdej w szczególności roślinie warzywnej powiemy. Nasion niepewnie nabytych, próbuje się, aby wiedzieć, jak się z gęstością siewu uregulować; odbywa się to zaś tym sposobem:

Wziąć 100 ziarn nasienia i zmieszać z częścią ziemi ogrodowej z dodaniem nieco węgla na proszek utartego, owinąć w kawałek płótna, mocno zwilżyć wodą i zawiesić w ciepłem miejscu, na piecu lub blisko komina; po sześciu dniach otworzyć: ile ziarn popuszczało, taki będzie stosunek dobroci nasienia. A jeżeli wcale kiełków nie puściło, to odrzucić, a o inne nasienie się postarać, aby zawodu nie było.

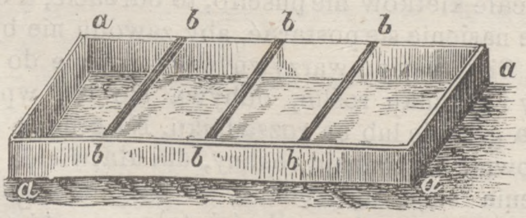
Siew nasion warzywnych stosownie do pory i gatunku roślin, odbywa się lub wprost na gruncie lub na rozsadniku. Na gruncie stosownie do rodzaju rośliny, dla ułatwienia pielenia sieje się rzędami, to jest na zagonku trzy łokciowej szerokości tylcem grabi robią się rowki poprzeczne, w odległościach jeden od drugiego jak wypada i w te się sieje na-

siona, przez co pielenie daleko jest łatwiejszem i roślina lepiej rośnie, gdyż odrazu ma swoje miejsce.

Nasienie w ogóle przed siewem moczyć, jest bardzo dobrą rzeczą, byleby się moczyło nie dłużej, jak na dwa lub trzy dni przed siewem w wodzie letniej, z dodaniem nieco soli.

Rośliny wymagające rozsadzania, sieją się na rozsadnikach, tak jak dzisiaj siejecie kapustę. Ale czasami wiele zależy na wcześniejszych rozsadach; w takim razie urządzają się sztuczne rozsadniki, zwane po ogrodniczemu *inspektami*. Te jednak inspekta zaszklone wymagając staranności i znajomości, byłyby dla was trudniejsze i potrzebujące dłuższej nauki, gdyż i ogrodnik rzadko któryby je chciał i dobrze i pilnie prowadzić; chciałbym was przeto nauczyć prowadzenia inspektów tak zwanych *zimnych*, to jest bez okien, jako tańszych i łatwiejszych, które nazwiemy *rozsadnikami przyśpieszającemi*.

Podobne rozsadniki przyśpieszające urządzają się w sposób następujący: Weź obrzynów lub bali wązkich i zrób z nich skrzynię, przez zbicie jednych do drugich gwoździami, długości jak potrzeba, a szerokiej na łokci $2^1/_2$. Wykop ziemi na stopę w położeniu południowem osłoniętem od zachodu i północy, lub budynkiem lub płotem z faszyny ubijanej, aby wiatr zimny nie przewiewał, nałóż na spód nawozu końskiego świeżego na 6 cali, udepcz go mocno i na wierzch nasyp ziemi czarnej pulchnej, ogrodowej rozdrobnionej w plcach, żeby ją przesiać było można, i przykryj to matami słomianemi. Maty stosowne robią się z słomy prostej przewiązanej szpagatem. Grubość maty powinna być na trzy cale. Maty aby ziemi nic nie uciskały podkładają się na skrzynię drągami drewnianemi. Objaśni wam rysunek.



a, a, a. a, Skrzynia zbita z bali.
b, b, b, b, Drągi.

Urządziwszy rozsadnik przyśpieszający, obsiewa go się w ten sposób: jak zbyteczne ciepło z niego wyjdzie, to jest jak włoży się rękę w ziemię, a będzie ciepłą, a nie zbyt gorąca, wysiewają się nasiona niezbyt gęsto, gdyżby się rozsady dusiły. Utrzymuje się polewaniem w stanie wilgotnym, na noc okrywa się matami lub jak będzie mroźny dzień, z boków, żeby zimno nie dochodziło do skrzyni, obkłada się nawozem końskim na łokieć, który to nawóz zmieniać potrzeba. W południe gdyby było zbyt palące słońce, również matami nieco przycienić należy. Nasiona wysiewać w rozsadniku, każdy gatunek osobno; pleć starannie i uważać, aby w rozsadach myszy szkody nie robiły. W rozsadnikach zaś zwyczajnych, to poprostu siać na zagonku, pleć, podlewać i rozsadzać.

Zasady rozsadzania są następne: rozsada powinna być brana jak dorośnie i będzie silna, przynajmniej o pięciu listkach, nie wybiegła; chorowite oddzielać należy.

Rozsadę wybierać z korzonkami, a nawet nieco z grudką ziemi; przed wybieraniem rozsady polać należy ją sowicie. Wyrwanej rozsady nie wystawiać na działanie powietrza, tylko zaraz rozsadzać. Sama robota rozsadzania łatwa. Na zagonie porób linije na rośliny, jak potrzeba co do gęstości. Małą łopatką robi się dołek w ziemi, wsadza roślinę należycie głęboko, zasypuje się dołek łopatką i obciska ziemię około posadzonej rośliny, aby się zrobił mały dołek dla utrzymania wilgoci i zaraz się podlewa. Rośliny jedne gęściej, drugie rzadziej potrzeba rozsadzać, stosownie do ich objętości; ale ogólna jest zasada, że nieco rzadkie sadzenie jest lepszem.

Utrzymanie roślin w czasie wzrostu wymaga staranności w pieleniu i podlewaniu. Im będzie staranność większa, tem też większej korzyści spodziewać się należy. Podlewania już eśmy się uczyli i umiemy, a pielenie zależy na tem, żeby umieć chwast rozróżnić od rośliny, do czego tylko uważać potrzeba, ażeby wyrywać chwast z całym korzeniem, gdyż inaczej odrośnie. Pleć najlepiej po deszczu. Zbiór roślin do użytku, powinien być w właściwym czasie, żeby ani zawczasu, ani nie zapóźno.

Przechowanie zaś należy do każdego gatunku oddzielne.

Dawszy wam zasady ogólne uprawy warzyw w ogrodzie, będę wam teraz wykładał szczegółowo, ale i w tem nie chcę was przewiążać, tylko wam opiszę uprawę tych roślin warzywnych, które wam są konieczne na waszę potrzebę, lub na targ mogą być użyteczne. Zaczniemy od roślin okopowych.

Ziemniaki czyli *kartofle*. Uprawę ich znacie doskonale, bo któż ziemniaków sadzić nie umie; ale że czasem są okoliczności, że ziemniaki wczesne są bardzo potrzebne lub popłatne, zatem chcąc mieć bardzo wczesne ziemniaki, sadzi się w gruncie ciepłym przy ścianie, bardzo wczas z wiosny, gatunek rychlikami zwany, na trzy do czterech cali głęboko i przykrywa się mocno mierzwiastym nawozem. Utrzymuje się tak do połowy maja, następnie zwolna odkrywa i do powietrza przyzwyczaja. Tym sposobem w połowie czerwca można mieć spore ziemniaki.

Buraki. Buraków jest bardzo wiele gatunków, tak co do koloru jak i użytku. Burak lubi ziemię kruchą, tłustą i głęboko uprawną; o ile można najwcześniej sadzić je wypada z wiosny. Im rzadziej będą się sadzić, tem roślina będzie większą, to jest przynajmniej o 8 cali sztuka od sztuki. Przed zimą dobywają się z ziemi, przesuszone dobrze najlepiej przechowują się w kopcach. Buraki oprócz użytku domowego i targowego, mają zawsze dobrą cenę około 5 złotych za korzec. Jest jeszcze gatunek białych czyli cukrowych, zakupywanych do cukrowni do fabrykacyi cukru. Uprawa ich wyrawdzie należy do nauki gospodarskiej, ale radziłbym wam wprzód przeprowadzić przez uprawę ogrodową, abyście się nauczyli, na czem zależy, aby ta roślina dobrze zasadzoną była. Nie ma innych zasad do jej uprawy, jak innych buraków, ale z uprawy ogrodowej nabędziecie przekonania, o ile pod tę rośliną korzystną jest uprawa głęboka.

Produkowanie nasienia burakowego może dla was byłoby najkorzystniejszą rzeczą, a przynajmniej pewien jestem, korzystniejszą jak plantowanie buraków. I w tej też myśli nieco wam to obszerniej wytłomaczę. Rzecz dziwna, że my, co mamy ziemi dostatkiem, nasienie buraczne sprowadzamy od niemców i jeszcze jakie! Naprzykład te buraki, co to nie wschodzą tylko gdzieniegdzie, to dlatego, że nasienie stare, lub niedojrzałe było zebrane. Buraki te, co to kołowate, co to licho stoją i odrazu w nasiennik wyrastają, to były gęsto sadzone, sprzątnięte bez słońca, albo przez obłamywanie liści zmuszane, żeby w pierwszym roku byle jakie wydały nasienie; a nasienie możemy mieć swoje, nagroda za nie niemała, jak to zaraz zobaczycie.

Na nasienniki dobierają się buraki najgładsze, to jest z pojedyńczym korzeniem, średnie co do wielkości. Starannie się je w kopcach lub w piwnicy przez zimę przechowuje; jeżeli w kopcach, trzeba otwory zrobić, aby się nie zagrzały, gdyż puszczanie byłoby niepewnem. Z wiosny jak obawa przymrozków przejdzie, w ziemię dobrze pulchną, głęboko przekopaną, urządzoną w zagonki trzy łokciowej szerokości, sadzą się wysadki trzema rzędami o łokieć jeden od drugiego. Przed zasadzeniem każda sztuka odcina się od końca na parę cali, jak na rysunku.



a) Część do sadzenia.

b) Część odjęta.

c) Miejsce do przecięcia.

Po kilku tygodniach ziemię między burakami należy poruszyć motyką. Jak podrosną na kilka cali, przy każdym zabija się palik z gałęzi jakichbądź, aby wyrastające łodygi przywiązywać słomą lub łykiem.

W końcu sierpnia nasienie zacznie się dostawać, co można poznać po brunatniejszym kolorze, ale dostaje się nie w jednym czasie: jedne odnogi będą dostałe, drugie zielone, przeto należy czasem wybierać dostałe. Po zebraniu nasion przez osmykiwanie lub odrywanie dostałych, składa się takowe na górę, gdzieby był przewiew, dopóki zupełnie nie doschną. Jak są w stanie zupełnie suchym, ponieważ myszy są bardzo na nie łakome, zbierać w worki i na sznurach przywięzywać do belek dachu i tak trzymać aż do czasu użytku lub sprzedaży. Nasienie czy przed

użyciem, czy przed sprzedażą, oczyścić należy na przetakach i młynku. Korcem wysadków zapełnicie zagon trzy prętowy długości. Z korca wysadków w średnim roku, może być korzec nasienia. Korzec nasienia najtaniej kosztuje 7 rubli, a niekiedy i do 10 rubli dochodzi. Uważajcie tylko dobrze, co to za wielka korzyść z produkowania nasienia burakowego. O! jak wy się do tego zabierzecie, to nietylko nie damy się niemieckim przekupniom oszukiwać, nie tylko będziemy mieli swoje nasienie, ale jeszcze będziemy mogli do Rossyi sprzedawać, gdzie także za niemałe pieniądze tego towaru wychodzi, a tylko dobrze pielęgnujcie, to każdy od was chętnie kupi.

Rzepa— wymaga uprawy głębokiej, gruntu lekkiego piasczystego, sieje się lub z wiosny, lub w ciągu lata aż do lipca. Dawniej rzepa w gospodarstwach, póki ziemniaki nie były upowszechnione, wielkie miała znaczenie; ale i dzisiaj uprawa nie powinna być zaniedbaną, gdyż dostarcza smacznej jarzyny, przydatną jest do karmienia inwentarzy. Przechowuje się w dołach kartoflanych, lub w piwnicy. Na nasienie wybierają się najdorodniejsze wysadki, wysadzają się z wiosny w łokciowych odstępach, przymocowują się do palików; kwiat dostarcza pożywienia pszczołom. Dziesięć wysadek rzepy dostarczyć może kwartę nasienia.

Marchew — udaje się niemal w każdej ziemi, lżejsza jest jej jednakowoż najwłaściwszą. Odmian jest bardzo wiele. Co do koloru, biała jest najsłodszą, ale twardszą w gotowaniu. Na targach najpokupniejszy jest gatunek zwany *karotą*, długą lub krótką. W uprawie polowej jest teraz wielki użytek z marchwi olbrzymiej pastewnej, której plon przeszło 200 korcy można mieć z morgu, a bardzo jest przydatną na obrok lub dla poprawnej paszy dla bydła. Marchew sieje się zaraz z wiosny, w rzędy jak mówiłem. Jak podrośnie, pleć i na użytek w ciągu lata przerywać, aby co pięć cali sztuka od sztuki została. Wykopaną w jesieni przechowywać w piwnicy suchej lub dołach. Wysadki na nasienie urzynają się, jak była mowa, przy burakach i sadzi się co pół łokcia.

Pietruszka — uprawa podobna do marchwi, na targach należy do pokupnych; zimą niewykopana, pod lekkiem nakryciem wytrzymuje w gruncie.

Brukiew — lubi ziemię mocną, sieje się na rozsadnikach, zkąd przesadza się w końcu maja; rozsadzona bokiem daje owoc nie równie większy, wśród lata ziemię często poruszać, to nie będzie twardą. Przechowuje się w dołach lub kopcach. Na wysadki nasienne rozsadzać co łokieć i przymocować do kołków.

Pasternak — uprawa jak marchwi, pasternak dobrze zimę wytrzymuje w gruncie. Nasiona zbierają się jak z marchwi.

Cykorya — w okolicach, gdzie fabryki cykoryi są pozaprowadzane, uprawa cykoryi może być korzystną. Ziemię lubi głęboko uprawną, nawiezioną bydlęcym nawozem. Zasiewać ją trzeba w końcu maja, lub później, gdyż wcześnie siana pędzi w nasienie, a korzeń byłby nieprzydatnym. W gruncie dobrym obradza sowicie. Na nasienie wysadza się z wiosny i sprząta się jak pierwsze dojrzewać zacznie, gdyż inaczejby się toż nasienie wysypało. Na cykoryi zakończamy uprawę roślin okopowych, a przechodzimy do *liściastych*.

Sałata — sałat jest bardzo wiele odmian; siać można lub wprost między warzywami, lub na rozsadniku. Chcąc mieć sałatę przez rok cały, trzeba ją siać w różnym czasie, aż do lipca. Nasienie wydaje w pierwszym roku; nasiennikow mających kilka odmian sałaty, nie zostawiać przy sobie, gdyż przy pomieszaniu pyłku nasiennego łatwo się wyradza. Ta przestroga ma służyć i do wszystkich odmian kapust.

Szpinak— roślina nieco do sałaty podobna, listki młode przydatne do jedzenia, a zdrowsze od dzikich zielenin, których do pożywienia po wsiach używają. W każdym gruncie się udaje, ma wartość i targową; sieje się wprost w grunt i także w różnych czasach. Nasienie wydaje w pierwszym roku.

O innych pomówiemy potem.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 8 (20) stycznia 1861 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*